

## Rozdział I

Umieściwszy w ustach porcję chleba wystarczającą na trzy minuty żucia, wyłączyłem zdolności postrzegania zmysłowego i schroniłem się w głębi umysłu, moje oczy i twarz przybrały przy tym wyraz nieobecny i pełen zamyślenia. Zastanawiałem się nad wypełniającą mój wolny czas twórczością literacką. Nie potrafiłem pogodzić się z tym, że książka mieć może tylko jeden początek i jedno zakończenie. Dobra książka może mieć trzy całkowicie niezależne początki, połączone ze sobą jedynie w wizji autora, i – skoro już o tym mowa – stokroć więcej zakończeń.

*Przykłady trzech różnych początków – pierwszy:* Puk MacPhellimey, przedstawiciel klasy diabelskiej, siedział w swej chacie pośród jodłowego lasu i pogrążony w rozmyśleniach nad naturą liczb oddzielał w myślach parzyste od nieparzystych. Zasiadał przy swym dyptyku, czyli staroświeckim stoliku do pisania o dwóch rozkładanych skrzydłach przymocowanych do blatu zawiasami, nawoskowanych od spodu. Pogwizdywał przez zęby elegancką kawatinę, a w szorstkich palcach o długich paznokciach obracał idealnie okrągłą tabakierkę. Puk był niezwykle dwornym mężem, cieszącym się powszechnym szacunkiem ze względu na szczodrość, jaką okazywał swej żonie wywodzącej się z Corriganów z Carlow.

*Drugi początek:* W wyglądzie pana Johna Furriskeya nie było nic niezwykłego. John Furriskey miał wszakże jedną cechę, którą spotyka się nieczęsto – urodził się w wieku lat dwudziestu pięciu i przyszedł na ten świat z pamięcią, ale bez osobistych doświadczeń, które mogłyby pamięć tę warunkować. Jego zęby były kształtne, ale poźółkłe od tytoniu, w dwóch trzonowcach miał plomby, w lewym kle zaś pojawił się ubytek. Jego znajomość fizyki była skromna i kończyła się na prawie Boyle'a i rozkładzie sił.

*Trzeci początek:* Finn Mac Cool był legendarnym bohaterem dawnej Irlandii. Choć nieszczególnie krzepki na umyśle, był mężem o wspaniałej konstytucji. Każde z jego ud było grube jak koński brzuch i zwęzało się do łydki grubej jak brzuch zrebęcia. Trzykroć po pięćdziesięciu młodzieniaszków mogło grać z piłką na jego plecach, tak szerokich, że Finn mógł sam jeden zamknąć zbrojnym przejście przez górską przełęcz.

Kawałek skórki chleba, który właśnie jadłem, zranił mnie boleśnie w usta. Dzięki temu odzyskałem świadomość otoczenia.

Wielka szkoda, zauważył wuj, że nie przykładasz się bardziej do studiów. Bóg jeden wie, jak ciężką pracą ojciec twój zarabiał pieniądze, które wykłada teraz na twoją edukację. Powiedz mi tylko, czy ty w ogóle otwierasz czasami jaką książkę?

Przyjrzałem mu się ponuro. Wuj nabił na widelec kawałek gotowanego bekonu oraz skórkę chleba. Porcja ta zawisa w okolicy jego otwartych ust na znak, że przesłuchanie nie zostało jeszcze zakończone.

*Opis mojego wuja:* Twarz czerwona, oczy jak paciorki, duży brzuch, potężne barki i długie, kołyszące się ramiona, które sprawiały, że gdy chodził, przypominał nieco małpę. Wąs sumiasty. Urzędnik trzeciej kategorii w browarze Guinnessa.

Otwieram, odpowiedziałem.

Włożył do ust widelec, po czym cofnął go, przeżuając hałaśliwie.

*Jakość bekonu podawanego w gospodarstwie:* Poślednia, jeden szyling i dwa pency za funt.

No cóż, stwierdził, nigdy tego nie zauważyłem. Nigdy jeszcze nie widziałem, byś zajmował się studiami.

Pracuję w mojej sypialni, odpowiedziałem.

Niezależnie od tego, czy byłem w środku, czy też nie, zawsze zamykałem drzwi sypialni na klucz. Sprawiało to, że

miejsce mojego pobytu stanowiło niejaką tajemnicę i umożliwiało spędzanie deszczowych dni w łóżku, bez rozwiewania przy tym złudzeń mego wuja, który sądził, że poszedłem na uniwersytet, aby wziąć udział w zajęciach. Życie kontemplacyjne zawsze najbardziej odpowiadało mojej naturze. Przywykłem do tego, by wyciągnąwszy się na łóżku, spędzać długie godziny na rozmyślaniu i paleniu papierosów. Rzadko się rozbierałem, na czym mój tani garnitur raczej nie zyskiwał. Odkryłem jednak, że energiczne oczyszczenie szczotką przywraca mu nieco bardziej odpowiedni wygląd, nie pozbawiając go wszakże intrygującej woni sypialni, która otaczała moją osobę i stawała się często tematem żartobliwych, i nie tylko, komentarzy ze strony moich przyjaciół i znajomych.

Bardzo polubiłeś swoją sypialnię, zauważył wuj. Dlaczego nie uczysz się w jadalni, gdzie masz atrament i porządną szafkę na książki? Zawsze robisz ze swojej nauki wielką tajemnicę.

Moja sypialnia jest cicha, wygodna i mam tam swoje książki. Wolę się tam uczyć, odpowiedziałem.

Sypialnia była ciasna i słabo oświetlona, ale znajdowała się tam większość przedmiotów, które uważam za nieodzowne dla mojej egzystencji: łóżko, krzesło, z którego rzadko korzystałem, stolik i umywalka. Umywalka wyposażona była w półeczkę, na której ustawiłem kilka książek. Każdy z tych tomów był powszechnie uznany za niezbędny dla wszystkich, którzy próbują docenić współczesną literaturę: moja kolekcja sięgała od dzieł pana Joyce'a do powszechnie czytanych książek pana A. Huxleya, znakomitego pisarza angielskiego. W sypialni znajdowało się również kilka wykonanych z porcelany przedmiotów, które służyły raczej celom praktycznym niż próżnej ozdobie. Lustro, przed którym goliłem się co drugi dzień, należało do sortu dostarczanego gratis przez panów Watkinsa, Jamesona i Pima, i opatrzone było krótkim tekstem odnoszącym się do wytwarzanego przez nich piwa. Pomiędzy literami owego napisu umieszczałem odbicie mego oblicza, osiągając w tej sztuce niejakie sukcesy. Na półeczce nad kominkiem spoczywało czterdzieści oprawnych w półskórek tomów zawierających *Konspekt nauk*

*humanistycznych i przyrodniczych.* Wydane zostały w roku 1854 przez szacowny dom wydawniczy z Bath, w cenie jednej gwiney za tom. Znakomicie zniosły upływ czasu i zachowały skryte w swym wnętrzu nietknięte ziarno wiedzy.

Już ja się znam na tych studiach w sypialni, powiedział wuj. Niech diabli wezmą takie studia.

Zaprotestowałem.

*Rodzaj protestu:* Nieokreślony gest.

Wuj dopił herbatę, po czym ustawił filiżankę i spodek na środku talerza na znak, że posiłek dobiegł końca. Przeżegnał się i przez chwilę siedział, z sykiem wciągając powietrze do ust. Próbował w ten sposób usunąć resztki jedzenia spod sztucznej szczęki. Po chwili zamknął usta i przełknął.

Jeśli chłopiec w twoim wieku oddaje się grzechowi lenistwa, co się z nim stanie, kiedy pójdzie w świat? Do diabła, sam się czasami zastanawiam, co dzieje się z tym światem. Powiedz, czy ty w ogóle otwierasz jaką książkę?

Codziennie otwieram kilka książek, odpowiedziałem.

Już ja wiem, co otwierasz, stwierdził wuj. Dobrze wiem, czym się zajmujesz w swojej sypialni. Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam, możesz mi wierzyć.

Podniósł się od stołu i wyszedł z jadalni, dobiegł mnie jednak jego głos, który miał drażnić mnie pod nieobecność samego wuja.

Powiedz mi, proszę, czy wyprasowałeś moje niedzielne spodnie?

Zapomniałem, powiedziałem.

Co?

Zapomniałem! krzyknąłem.

No to bardzo pięknie! odkrzyknął. Naprawdę bardzo pięknie! Zawsze można mieć pewność przynajmniej co do tego, że o czymś zapomnisz. Niech Pan wejrzy na nas z nieba i zachowa nas w swej opiece. Dzisiaj też zapomnisz?

Nie, odpowiedziałem.

Otwierając drzwi pokoju, wuj wyszeptał do siebie:

Panie, miej nas w swej opiece!

Trzaśnięcie drzwi ukoilo mój gniew. Dokończyłem lekki posiłek i udałem się do sypialni. Przez jakiś czas przyglądałem się widokowi za oknem. Tego ranka deszcz padał cicho z wiszącego nisko nieba. Zapaliłem papierosa, a później wyjąłem z kieszeni list, otworzyłem go i przeczytałem.

*Nadawca: V. Wright, Wyvern Cottage, Newmarket, Suffolk.* V. Wright, przyjaciel graczy. Drogi Przyjacielu i członku. Dzięki za wiarę we mnie, dobrze jest wiedzieć, że mam klientów, którzy są prawdziwymi sportsmenami i nie tracą ducha, kiedy „odwraca się” od nich szczęście. Bounty Queen rzeczywiście przyniosła nam ogromne rozczarowanie, choć wiele osób twierdzi, że wpadła na metę łeb w łeb ze zwycięzcami, ale o tym później. Biorąc pod uwagę, że wysyłam informacje z tego samego miejsca od 1926 roku, każdy, kto chciałby mnie teraz opuścić z powodu pecha, musiałby być prawdziwym „szaleńcem”. Poniosłeś straty, czas teraz dołączyć do zwycięzców. Dość jednak o przeszłości, pora zająć się przyszłością. Dotarły do mnie ostatnio SENSACYJNE WIEŚCI, jakoby pewna grupa planowała ogromne posunięcie związane z pewnym zwierzęciem, które trzymano w odwodzie przez miniony miesiąc. INFORMACJE z PEWNYCH ŹRÓDEŁ mówią, że w grę wchodzić będzie kwota co najmniej 5000 funtów. Wspomniane zwierzę zostanie wystawione w odpowiedniej chwili z odpowiednim człowiekiem w siodle, pojawi się zatem FANTASTYCZNA OKAZJA dla wszystkich, którzy będą działać *pronto* i sprawią swoim bukmacherom niespodziankę, jakiej ci nie doświadczyli nigdy w życiu. Ofiaruję tę STUPROCENTOWO PEWNĄ OKAZJĘ wszystkim moim przyjaciołom, którzy prześlą 6 pensów i dwie koperty ze znaczkiem i adresem zwrotnym. Odniesiemy wspaniałą sukces i będziemy mogli zapomnieć o dawnych niepowodzeniach. Kiedy zwierzę to minie jak błyskawica linię mety, będzie to wielkie zwycięstwo za śmieszoną cenę. Na ten tydzień to jedyna informacja, a moi starzy przyjaciele wiedzą, że moje WYŁĄCZNIE KONKRETNE LISTY to zawsze „pewniaki”.

Do dzieła! Pański towarzysz, V. Wright. Zamówienia składać pod adresem: V. Wright, Korespondent z Torów Wyciągowych, Wyvern Cottage, Newmarket, Suffolk. W załączeniu znajdzie Pan przekaz pocztowy na kwotę ... funtów ... szylingów ... pensów w zamian za otrzymanie stuprocentowego pewniaka na czwartek. Niniejszym zobowiązuję się do przekazania wygranej od stawki wysokości jednego szylinga. Imię, nazwisko. Adres. Nie zawieramy transakcji z osobami nieletnimi i studentami. PS Informacja podana wyżej jest pewna, sięgaj zatem po wygraną życia. Twój Verney.

Starannie wsunąłem list do kieszeni na prawym pośladku i ukryłem się w miękkim schronieniu łóżka, układając plecy w leniwej, horyzontalnej pozycji. Zamknąłem oczy, w prawym czując ból jęczmienia, i wycofałem się do królestwa mojego umysłu. Przez pewien czas panowały w nim całkowite ciemności, mechanizm mózgu trwał w bezruchu. W szparze między powiekami rysował się niewyraźnie jasny kwadrat okna. Jedna książka, jeden początek – nie potrafiłem pogodzić się z tą regułą. Po chwili z mroku wynurzył się Finn Mac Cool, bohater dawnej Irlandii, Finn o szerokim zadzie i ciężkim spojrzeniu, Finn, który potrafił spędzić dożynkowy poranek na niełatwej grze w szachy z przepasanymi dziewczycami.

*Fragment z mego maszynopisu opisujący Finna Mac Coola i jego ludzi, będący humorystyczną lub quasi-humorystyczną wycieczką w mitologię starożytną: Spośród muzyki, jaką zdarzyło ci się kiedykolwiek posłyszeć, zapytał Conán, którą uznał za najśłodszą?*

Opowiem, rzekł Finn. Kiedy siedem kompanii mych wojowników zbierze się pospołu na równinie i powieje między nimi mroźny wiatr przelotny o głosie potężnym, nazbyt słodki to dla mnie dźwięk. Echo, jakie się niesie, gdy podstawa pucharu stuknie o blat stołu w pałacowej komnacie, słodki to dla mnie dźwięk. Lubię krzyki mew i klangor pięknych żurawi. Lubię szum fal w Tralee, pieśni trzech synów Meadhry i gwizdanie Mac Lughaidha. Radują mnie jednak również